

Wychodzę już tylko z siebie

Wychodzę już tylko z siebie.

Odbywam podróż najdalszą z możliwych:
przy oczach zamkniętych,
od lewej do prawej skroni,
myślą omiatam swój świat.

Ziemia się skurczyła:
w linii prostej kroków dwanaście.

Tak daleko mi do siebie,
wciąż idę w swoją stronę,
lecz dochodzę donikąd.

Zamykam się, zasklepiam,
sufit napiera na mą głowę,
a ucisk jest nie do zniesienia.

Otwieram drzwi
i to musi wystarczyć.
Zbyt trudno jest przekroczyć
próg.

Otwieram okno
i to musi wystarczyć.
Zbyt trudno jest wyskoczyć
Na bruk.

Spoglądam w horyzont,
sąsiad robi to samo.
Uśmiecha się lekko
i palcem wskazuje białą smugę.

Samolot.
Jaskółkę zmian.

Lustro

Nie mam już twarzy.
Zamiast twarzy jest lęk.
Jest to blada twarz.

Moja twarz jest kłamstwem, bo kłamstwem jest strach.

Wszyscy noszą maski, lecz niektórzy mają brudne dłonie.
Podpalają drzwi sąsiadów. Rzucają kamieniami.
Nie wyjdą z tego z twarzą.
Stracili ją bezpowrotnie.

Nigdy nie patrzyłem tak często w swoją twarz.
Szukam jej rozbieganym wzrokiem.
W każdym lustrze, witrynie, ekranie.
Zniknęła.
Nie pamiętam, jak wyglądała.
Została tylko maska.

Przyprawiono nam gębę, wszystkim nam.
Oblicze nie-swoje, nieswojo nam z nim.
Mówią nie usta, lecz oczy.

Chcę odzyskać twarz.
Odzyskam ją niebawem.
Gdy spadną zasłony z nas.

Będziemy tacy jak dawniej.
Będziemy mieli twarz.
Wspólną twarz.

Karuzela

Staęła karuzela.
Wysiedli.
Zrobiło się cicho.

Opuścili samoloty, tramwaje, autobusy.
Odebrali bagaże. Zapłacili rachunki.
Wydali wszystko, co mieli.
Zabrali swoje rzeczy.
Ochłonęli.

Muzyka ucichła. Zgaszono światło.
Wyniesiono śmieci.
Zdmuchnięto okruszki ze stołu.

Oni czekali.

Ktoś wyrwał dni z kalendarza.
A dni były tylko liczbami.

*

Wkrótce
sprzedali wszystko co, mieli.
Zamknęli, czego już nie chcieli.
Otworzyli bez czego nie dało się żyć.

Karuzela ruszyła.
Tylko trochę wolniej niż kiedyś.